



Max Frisch „Andorra“

Fot. P. BARĄCZ

„ANDORRA“

JAN KŁOSSOWICZ

Dürrenmatt stał się dla naszego teatru jednym z nauczycieli współczesnej dramaturgii. Jego dobrze pojęty eklektyzm, wykorzystanie niemal wszystkich doświadczeń dwudziestowiecznego teatru dało gotową sumę wiedzy scenicznej, która wymagała jedynie należytego zrozumienia. Z Frischem sprawa ma się inaczej. Autor *Stilera* i *Homo Faber* jest przede wszystkim prozaikiem. Mimo że napisał więcej dramatów niż powieści. W dramacie, to co jest u Dürrenmatta siłą, u niego staje się słabością. Frisch gubi się w zapożyczeniach. Jednego za to nie można jego teatrowi odmówić: odwagi w podejmowaniu tematów trudnych, często drażniących i niebezpiecznych. W tym potrafi iść dalej niż Dürrenmatt.

Pisarstwo Frischa określają dwie tendencje. Jedna, to wspomniana wyżej pasja tematyczna, druga, to uświłowianie, chyba dotychczas nie zakończone, zbudowania własnego modelu bohatera indywidualnego. Dürrenmatt wyciągnął wnioski ze współczesnego dramatu. Frisch, jak nikt chyba poza nim, potrafił wykorzystać wszystko to, co dzisiaj filozofia, psychologia i literatura powiedziała na nowo o człowieku. On jeden chyba stara się stworzyć autentyczny portret współczesnego człowieka — zindywidualizowaną postać — której tak w literaturze od wielu lat brakuje. W *Andorze* spotykają się obie tendencje pisarstwa Frischa. Andri, Żyd z Andorry, to znamienne ogniwo w łańcuchu jego bohaterów. Bardzo żywy i jednocześnie bardzo przemyślany i wymyślony. Podstawą biografii innych bohaterów Frischa jest ucieczka. Peregryn, Don Juan, Stiller, Faber walczą o siebie samych poprzez ucieczkę, uciekają od świata, żeby zbudować albo ochronić własną osobowość. Andri jest pierwszym, który nie ucieka. U którego zgoda na narzuconą mu sytuację jest prawdziwym aktem protestu i odwagi. Andri uważany za Żyda i prześladowany, kiedy dowiaduje się, że Żydem nie jest, wbrew śmiertelnemu zagrożeniu postanawia zostać nim naśl. To ani czysto literacki pomysł, ani ilustracja przyjętej z góry tezy. Godząc się na wmówioną sobie pozycję skazańca Andri wyraża protest indywidualny ale uwarunkowany społecznie. Frischowski bohater na-

szych czasów spotyka się tutaj ze współczesną historią.

Ale *Andorra* to także sztuka oparta na wielkim temacie. Tak wielkim, że właściwie przytłoczył ją i załamał. Nie jest niestety opowieścią o Andri - Żydzie z wyboru, ale teatralną metaforą, rozwickłym dramatem o niekonsekwentnej budowie. Przedstawienie w Ateneum ma bardzo dobrą, bardzo funkcjonalną dekorację, tylko, że praca scenografa idzie tu właściwie na marne. Musi zbudować na scenie baśniową, białą Andorrę, musi ubierać „Czarnych“, żołnierzy w pełne aluzji ale wymyślne uniformy. Musi podkreślać to, co w tej sztuce jest kostiumem i maską, metaforą właściwie nieudaną i denerwującą. Frisch nie mógł napisać powieści na temat, który tu sobie wybrał, bo to co było naprawdę, urąga wszelkiej fikcji literackiej. W teatrze musiał wybrać drogę stylizacji i aluzyjności prowadzącą w ślepy zaułek. Największym tego dowodem jest kulminacyjna scena przeglądu Andorrańczyków, wybieranie Żydów dokonywane przez groteskowego „specja“. Tę scenę w Warszawie powinno się po prostu skreślić.

Reżyser przedstawienia w Ateneum nie dał sobie też rady z kompozycyjnymi niekonsekwencjami sztuki Frischa. Jej eklektyzm, pomieszanie nie najlepszej amerykańskiej epiki teatralnej z poetyzowaniem z jednej i psychologizowaniem z drugiej strony, zostało właściwie jeszcze bardziej podkreślone. *Andorra* może być dobrym spektaklem tylko w jednym wypadku, jeśli będzie sztuką o Andri. Na szczęście Władysław Kowalski zagrał swoją rolę tak, że utrzymał właściwie całe przedstawienie. Był bardzo autentycznym, współczesnym chłopakiem. Jego interpretacja nie była zresztą zbyt oryginalna, on sam od dawna zbyt wyraźnie wzoruje się chyba na Jamesie Deanie. Bohater Frischa wymagałby interpretacji bardziej racjonalizowanej, bardziej intelektualnej. Jednak to była solidna robota aktorska. Kępińska jako Barblin, z początku manieryczna w dykcji ale dobra w geście i ruchu, później musiała zagrać scenę obłąkania, równie jak przegląd nieudaną i prawdziwie po literacku sztuczną. Inne role (Milecki, Skarżanka, Eymont) mniej popisowe ale trafnie obsadzone, dobrze ustawione i poprowadzone. Szkoda, że reżyseria, często bardzo dobra w szczegółach nie nadała jednolitego tonu całości. I trzeba było kreślić.

Teatr Ateneum w Warszawie. Max Frisch: *Andorra*. Przekład Ireny Krzywiockiej i Jana Gąrewicza. Reżyseria: Janusz Wąrnioński. Dekoracje: Andrzej Sadowski. Kostiumy: Zofia Wierchowicz. Muzyka: Tadeusz Baird. Premiera 2 maja 1962 r.